

## **Jeszcze będzie normalnie?**

W latach 70. propaganda komunistyczna wmawiała Polakom, że partia kieruje, a rząd rządzi. To była przemyślana strategia władzy. W przypadku jakiejś wpadki, ci, co naprawdę zarządzili wtedy Polską, czyli garstka sprawdzonych w Moskwie agentów, mogli zwalić winę albo na rząd, albo na partię. Częściej winnym okazywał się rząd, bo nad nim stała partia, a ta, jak wiadomo, nie myliła się nigdy, aż rozpadł się Kraj Rad, źródło wszelkiej komunistycznej władzy.

Dla premiera Donalda Tuska, cztery miesiące po wyborach, winnym wszystkiego złego w Polsce pozostaje nadal poprzedni rząd Jarosława Kaczyńskiego. Tusk nie musi się nawet specjalnie wysilać. Może nic nie robić, może popełniać błędy. Za nic nie jest krytykowany przez media, zwłaszcza te bezabonamentowe. Źródłem wszelkiego zła był bowiem „kaczyzm”, którego pochod zatrzymał Tusk, za co należy mu się wdzięczność i specjalne ulgowe traktowanie.

Poza tym cała ta histeria” z „kacyzmem to świetny temat zastępczy, kontynuowany jak serial telewizyjny w mediach, które swą „funkcję kontrolną” nadal sprawują nad rządem PiS, czyli dzisiejszą opozycją. Jak Tusk sprowadzi na Polskę nieszczęście, nawet tego nie zauważą. Od początku jego rządów mamy w kraju niekończące się strajki różnych środowisk. Strajkowali nawet prokuratorzy, szykują się urzędnicy „skarbówki” ale dla mediów nie są to ciekawe tematy, a nad mediami, które starają się być w miarę obiektywne, wisi miecz

Damoklesa. Premier tymczasem jest happy. Promieniuje „pozytywną energią”, jak Boby McFerin, który wyśpiewywał, że trzeba być szczęśliwym nawet wtedy gdy wywala cię mieszkania na bruk.

Gdyby wszystkie skandaliczne okoliczności i nieodpowiedzialne wysoki, jakie towarzyszyły wizycie Donalda Tuska w USA, przydarzyły się Jarosławowi Kaczyńskiemu, media by go rozszarpały. Jako premier, polityk, jako człowiek byłby skończony. Podwójna miara, podwójne standardy, powszechne „dwojmyślenie”, oto co jest przekleństwem Polski od 1945 roku. Donald Tusk jest tak głęboko przekonany, że media nie zrobią mu nic złego, że potrafi zwalić winę nawet na własny rząd. Gdy w końcu się wydało (nie było żadnego oficjalnego komunikatu), że w czasie rozmów ze środowiskami żydowskimi w Stanach Zjednoczonych obiecał im do końca roku ustawę o restytucji mienia żydowskiego, pytany o to w Polsce odpowiedział, że wiadomość ta jest nieścista. Jak się słucha tego słowotoku, nie sposób zorientować się, co jest faktem, a co kpina z faktów. Nadal nie wiadomo, jaki był prawdziwy przebieg wizyty Tuska zarówno w Moskwie, jak i Waszyngtonie. Jediną w miarę pewną wskazówką, w jakim kierunku zmierza cała ta jego polityka, są ludzie, którzy kręcą się wokół rządu albo go współtworzą. Szef doradców premiera to były współpracownik bezpieczeństwa, minister sprawiedliwości to były szef podstawowej organizacji partyjnej PZPR na UJ w Krakowie (aż do 1981 roku), szef wywiadu to pomysłodawca zainstalowania w 1992 roku

sowieckich spółek handlowych w miejscach dawnych baz wojskowych. Przykłady takich nominacji, takich karier u Tuska można mnożyć w dziesiątki.

Pewną wskazówką mogą być też wypowiedzi Lecha Wałęsy. A są one coraz bardziej nerwowe. Stopień zirytowania byłego prezydenta jest tak duży, że nawet zadzwonił do mnie, bo nie podoba mu się to, co piszę na jego temat. Wałęsa jest pożądanym w mediach dlatego, że krytykuje Kaczyńskich. Im więcej ich krytykuje, im więcej w jego krytyce jest nienawiści, tym bardziej jest pożądanym. W jego ostatniej wypowiedzi dla Wirtualnej Polski sączy się jad i nienawiść do „kaczorów” odebrały mu już możliwość jakiegokolwiek oceny rzeczywistości: „To oczywiste, że obecny rząd ma ważniejsze sprawy do załatwienia niż ściganie grupy przestępczej, która usadowiła się teraz wygodnie w ławach opozycji. I kpi sobie ze wszystkich, lekceważy zarzuty i czuje się bezkarna. Do czasu! Dla dobra tego rządu i Polski - byle nie był to zbyt długi czas, bo jeśli nieszczęśliwym zrządzeniem niewdzięcznej czasem demokracji wróciliby do władzy ci panowie, to ich przestępcze zorganizowanie będzie jeszcze bardziej bezwzględne i skuteczne. Nie można więc wyjaśnień w tej sprawie ciągnąć w nieskończoność. Tym bardziej że nie może i nie musi prowadzić tego rząd, a powołane organy ścigania. Niech więc każdy robi swoje. Niech się bierze poważnie do pracy też komisja sejmowa powołana do tej sprawy”. Cytat przydługi, ale klarownie pokazuje, gdzie zdaniem Wałęsy ma być dziś Kaczyński.

Dziś Wałęsa zaufał mecenasowi Leszkowi Piotrowskiemu, pełnomocnikowi rodziny Blidów, prawnikowi, który ujawnia tajne zeznania, wczoraj zaufał opowieściom gen. Edwarda Wejnera, dowódcy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, odwołanemu przez Antoniego Macierewicza. Pozbawione światłego dowództwa Nadwiślańskie Jednostki chciały, według Wejnera, w 1992 roku (sic!) internować Wałęsę w Arłamowie.

Niecierpliwe oczekiwanie na rozliczenie „kaczorów” proponuję skrócić lekturą książki pt.: „Wojciech Jaruzelski tego nie powie”, czyli wspomnień byłego szefa wywiadu i kontrwywiadu gen. Władysława Pożogi. Jest tam fragment o tym, jak to: „sprytne chłopaki od Wejnera, w sam raz dla nich robota” transportowały stado byczków hodowlanych dla gen. Czesława Kiszczaka, uznanego zresztą przez Adama Michnika za człowieka honoru.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 19.03.08 r.